11. Grudnia. Nr. 35. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł. półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

OD WYDAWNICTWA.

Czyniąc zadosyć rozlicznym wezwaniom chcielibyśmy, ażeby **Czytelnia dla młodzieży** od roku 1862 wychodzić zaczęła **raz na tydzień, co sobotę;** a więc zamiast 36, 52 arkuszów rocznie. Prócz tego i format zostanie powiększony, do czego wszystkiego już potrzebne u wyższych władz poczyniliśmy kroki.

Kierunek i zadanie pisma naszego wypowiedzieliśmy już niejednokrotnie — zostajemy przy nim. Współpracownicy zostają także ciż sami, z tą różnicą, że pisząc do tych czas dorywczo tylko, zobowiązali się teraz do stałego współpracownictwa.

Wszystkie do tych czas w dzienniku naszym zachowywane działy pozostaną i nadal, mianowicie: powieści (której szersze udzielimy miejsce), poezye, artykuły kierujące, społeczne i historyczne, przekłady najważniejszych dzieł swoich i obcych, rozbiory, wiadomości i korespondencye, kronika uniwersytetów i kronika bibliograficzna.

Pismo wychodzące częściej aniżeli trzy razy na miesiąc, podlega opłacie stempla, która wynosi od tysiąca egzemplarzów każdego numeru 10 zł. Policzywszy do tego koszta wydawnictwa 16 arkuszów więcej, a więc tak znaczne zwiększenie kosztu papieru i druku, expedycyi, korrekty, honorariów i t. d, musielibyśmy podwyższyć cenę pisma, ale tylko o tyle, ażeby pokryć tę nadwyżkę wydatków.

Czytelnia dla młodzieży kosztowałaby:

W miejscu: rocznie 5 złr. — półrocznie 2 złr. 50 ct. — ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct. w. a.

Z przesyłką pocztową: rocznie 5 złr. 60 ct. — półrocznie 2 złr. 80 ct. — ćwierćrocznie 1 złr. 40 ct. w. a.

O czystości języka.

„Polsko! pawiem narodów byłaś i papugą" — powiedział Słowacki. Smutna to prawda, ale zawsze prawda, bo żaden naród nie wdziewał na siebie tyle różnych szat, niemówił tyloma językami, co nasz. Mniejsza by tu było o ubiór, gdyby zmiana ubioru nie pociągała za sobą zmiany życia i obyczajów; — dobrze by także było mówić wielu językami, gdyby to niestawało się z uszczerbkiem własnego. — Przypatrzmy się dziejom naszym. Od wprowadzenia chrześciaństwa łacina, niemczyzna i czeszczyzna rozsiadły się w uściech ludzi mających pretensye do wykształcenia. Nawet w pisarzach Zygmuntowskich czasów przechowały się szczątki tego wpływu. W Reju spotykamy dużo wyrazów niemieckich, w Górnickim konstrukcye łacińskie i niemieckie rażą nas często. Mięszanie wyrazów obcych do naszej mowy nie z potrzeby ale z chęci popisywania się znajomością rzeczy i języków, psuło nieskończenie nasz język. Górnicki w Dworzaninie użala się na to, że Polak rad nadziewa swą mowę rozlicznemi języki: i kto był we Włoszech, to zaraz co trzecie słowo signor, a ten co w Czechach to czeszczyznę tka, a ten co w Hiszpanii to jakie hiszpańskie połapane słowa, a z Francyi przybyły francuzkie. I już wtedy daje radę zbawienną, aby jeżeli brak wyrazów naszej mowie, to ich lepiej pożyczać ze słowiańskich jak z innych, bo się przez to język nie skazi, a zbogacić może. Ale jak poczciwy Górnicki wyrzekając na makaronizmy, i w łacinę sam lazł jak w błoto i był z attencyą dla takich, co te wyrazy mądrze a w porę używali i nimi język polski przykraszali— tak i dzisiaj ludzie, którzy stoją na straźnicy języka, największą mu krzywdę makaronizmem wyrządzają.

Nienależę do zapalonych purystów języka— nie jestem za kuciem nowych wyrazów, które po polsku brzmią niby,

a przecież tłumaczyć je na polskie Polakowi potrzeba; ale także trudno znosić z stoicką cierpliwością całe brzemię wyrazów, które nasi uczeni naznosili z całej spiżarni europejskich słowników. — „Papugą narodów jesteśmy" — powtarzamy święte oburzenie wieszcza i krzyczymy na to głośno, choćby krzyk uważano za nieprzyzwoity w przyzwoitem towarzystwie, choćby nas ustawiczny krzyk chrypki i nieprzyjaźni miał nabawić. — Alcżbo okropnie śmiesznem wydaje się w chwili, kiedy całem wysileniem dobijamy się o tę mowę ojczystą — psuć i mącić tę mowę, mętami pochwytanemi na obcych wodach. Czyż przez to chcemy pokazać ubóstwo własnego języka i potakiwać niemieckim dziennikom? Weźmy jakiebądź czasopismo polskie nawet takie co się upomina o język, co piorunuje na odstępców sprawy narodowej i języka, a można być przekonanym, że przynajmniej co trzeci wiersz napotkamy wyrazy obce, nad któremi niejeden z poczciwych czytelników łamie sobie głowę i niemogąc zawsze odgadnąć znaczenia, przynajmniej to skorzysta, że mu wyraz w głowie zostanie. — Co powiedzą nasi potomkowie (jeżeli wyleczą się z tej choroby), zajrzawszy do ksiąg i dzienników naszych, znajdą wyrazy jak: odpozować, negować, apostazya, menery, fungować, pozytywny, inicyatywa, ignorować, inaugurować, fikcya, oppressia, diskussia, akklamacya, fakt, generacya, opinia i tysiące tysięcy takich wyrazów? — Czyż nie będą mieli wygodnego tematu o ubóstwie języka polskiego w 19tym wieku? w czem ich obecnie wyręczają dzienniki niemieckie. Anglomany, dyplomaci, parlamentarze, zanieśli ten brud do naszej dziewiczej mowy. I dziwna; im który dziennik większe mieści prawa do politycznego wykształcenia, tem więcej smaruje takich wyrazów, tem więcej układa się na dyplomatę w łatanym płaszczu słów, pokradzionych na zagranicznych parlamentach.— Naród polski miał język dyplomatyczny, a więc go i ma, a że nie ma całego słownika tych wyrazów — to jasno pokazuje, że jego zadaniem nie jest dyplomacya, że dyplomacya to wrzód na jego ciele, że dyplomatycznych nazw i okresów niepotrzeba tam, gdzie sprawa jasna i godna.— Wszak mamy przykład w radzie państwa. Im mniej kto walczy takiemi słowami, im jaśniejsza i prostsza jego mowa, tem napad śmielszy i zwycięztwo większe. Wstydna to krotochwila dla Polaka, wycierać gabinety Europy i popisywać się dojrzałością polityczną, by łaskę wyżebrać dla siebie. Jest to coś podobnego, jakby uczeń próżniak napisał rozprawę o potrzebie nauki i chciał za to dobre postępy otrzymać. — Inna nam praca, co długo odłogiem leży, a do niej niepotrzeba łatanej mowy, jeno prostej a szczerej i rozmyślnej. Bić się na szpady słów dyplomatycznych, to po błazeńsku dla nas, niepożytecznie i niebezpiecznie. Polak szablą rąbał i słów jak szabli używać winien.

Ale mniejsza o dzienniki i pisma, zbyt dalecy jesteśmy od tej myśli, by na nasze słowa zważały i nierościmy sobie prawa, by starzy mędrcy posłuchali, co im młode choć poczciwe pokolenie prawi — mniejsza mówię i to, lecz pominąć nie mogę, że tą chorobą zaraziła się młodzież, która także choruje na polityczne dojrzałości i wykształcenie — i *gada* po parlamentarsku. Zdarzało się nieraz słyszeć w cukierni, restauracyach, kawiarniach, młodych ludzi zozprawiających ogromnie na seryo o polityce i śmiech brał jak odważnie a często strzelali z tej bateryi nadzianej obcemi wyrazami, których (powiedziawszy nawiasem) niezawsze właściwie używać umieli. Ja sam przyznam się, nie wolny od tej wady i pisząc te kilka słów nieraz macać muszę wyrazy, któreby przeciwko mnie świadczyły. Z tego się tylko pokazuje, że czytam dzienniki i czytam niebezkorzystnie dla języka. — Jeżeli komu, to młodym nie do twarzy ta krotochwila. Kiedy widzę jak młodzi z całą powagą rozprawiają, co Napoleon III. myśli, — to mi się przypominają te czasy dziecinne, kiedy ja ubierałem się w ojca kapelusz i stojące kołnierzyki, a brat mój wsadził się w granatowy frak ojca i poważnie zasiedliśmy na kanapie. Przypuśćmy że młodzieży potrzebne są takie-rozprawy (naco bym się niezgodził), to pocóż parlamentarne miny, parlamentarne słowa? Niewzbudząłone myślenia, jeżeli go nie zaćmią. Toga profesorska niezrobi z szewca uczonego.

Ale jeszcze śmieszniejsza rzecz, gdy te wyrazy przyjęte w sprawach dyplomatycznych przejdą na pole im niewłaściwe, np. do bilardu lub herbaty. Słyszałem z największą powagą powtarzane zdania: „Panowie! Wacio niekompetentny do bilardu, ja opponuję przeciw niemu!" — Na co Wacio: „proszę *mi nie oktrojować!*"— „Panowie!" zawołał inny „jabym wniósł, aby nad tą kwestyą diskutować."— „A jabym wzniósł, aby Wacia przez akklamacyę przyjąć!" I to ostatnie zdanie się utrzymało i Wacio został przyjęty do partyi preferansa— pomimo że wielu *negowało*, spodziewając się że ich ogra.

Czy idzie o spacer, czy wybór członków, czy o inną ważną rzecz — wszędzie *dyskussye*. Mowców pełno: mówią o dojrzałości politycznej młodzieży, o szanowaniu zasad parlamentarnych, a sprawa istotna na tem najwięcej cierpi, bo tam gdzie wystarczyłoby kilka słów poczciwych i zakończonoby sprawę — tam *dysputy* rodzą tysiące *dysput*, nienawiści i t. d. I gdyby jeszcze młodzieniec X. chciał mówić jak umie (choćby po parlamentarsku) to mniejsza, ale młodzian X. mówi i rusza się jak pan Smolka, a młodzian F. jak pan Potocki, a pan Y. gymnastykuje się przy mowie jak poseł Z. i t. d. — I w zgromadzeniu gwar, wrzawa, myślałbyś że sejm walny z czasów Rzeczypospolitej. Mowcy rozognieni mówią o prywacie, o dobru publicznem, marszałek dzwoni, „członkowie wybrani do *scrutinium* poważnie rachują głosy i — — — obrano wreszcie członków, którzy mają ...... bilety na bal rozsprzedawać!!

Tak więc skrzywienie języka, pociąga za sobą skrzywienie wyobraźni i pomącenie jej, bo język i ubiór nie bez wpływu na moralną i duchową stronę człowieka.

Na dodatek do tych kilku słów o czystości języka dodam, że w Krakowie, stolicy Jagiellonów, są jeszcze młodzi ludzie, którzy ośmielają się paplać po cukierniach i miejscach publicznych po francuzku i do tego — jak mnie jeden Francuz upewnił — bardzo źle mówiąc po francuzku. Poznać ich łatwo po angielskich ubiorach i rozdzielonych z tyłu włosach. Mała to rzecz, a przecież szpeci bardzo chodniki Krakowa i staje się obrazą dla całej młodzieży. Bo ci młodzieniaszkowie, otoczywszy się francuzczyzną jak okopami świętej trójcy, grają w nich krotochwilę hrabiów nieboskiej komedyi— że śmiesznie grają za to ręczyć mogę, i Pankracy zdobywać ich nie będzie

choćby kijem tylko, bo Pankracy zgniłych gruszek nie lubi. A że tu tę śmieszność zapisuję, to dla tego, że wielu między tymi młodymi ludźmi jest zacnych w gruncie, i tych może bratnia przestroga ocali od śmieszności, a może i od spaczenia umysłu i serca.

+

SZOZAT.

Wiersz Petefy'ego,

z francuzkiego tłumaczenia na polskie przełożony.

Dla Ojczyzny, braci śmiała
Bądźmy wierni zawsze wszędzie;
Ta co życie kołysała,
W grobie nas okrywać będzie.

Jak szeroki świat jak długi,
Za tą jedną niema drugiej;
Czyć Bóg daje czy odbiera,
Tu się żyje, tu umiera.

Pierś naddziadów kochająca,
Ileż na nią krwi wylała..
Tu wspomnienia lat tysiąca,
Dzieje nasze, nasza chwała!

Dla jej życia dla jej doli,
Krew Arpada na nią spada,
Tu wyzwolił nas z niewoli
Bohaterski miecz Huniada.

O! wolności ztąd powieją,
Krwawe znaki twych herojów,
Tu najlepsi z nas przeleją
Krew za siebie w ciągu bojów.

Cierpieniami wiekowymi
Przygnębiony uciśniony,
Ale jeszcze nie stracony
Żyje naród na tej ziemi.

O ludzkości na twym łonie
Ten lud pragnie żal swój złożyć;
Tysiąc lat mu wiążą dłonie
Dziś chce umrzeć albo ożyć.

Wróci jeszcze przeszłość błoga,
By wróciła nieprzemiennie,
Serc tysiące każdodziennie,
Wznosi prośbę w łono Boga.

Lecz jeśli na martwem niebie
Zapisana śmierć straszliwa,
To niechajże przy pogrzebie,
Krwią jak rzeką spłynie niwa.

Grób narodu do narodów,
Powie o tych co dziś zginą,
Śród pielgrzymskich tu pochodów,
Nie złamane łzy popłyną.

Dla Ojczyzny braci śmiała,
Bądźmy wierni zawsze wszędzie;
Ta co życie kołysała,
W grobie nas okrywać będzie.

T. Lenartowicz.

Zagajenie pierwszego posiedzenia Towarzystwa literacko-słowiańskiego w Wrocławiu, w półroczu zimowem 1861 dnia 9. listopada przez prezesa Stefana Pawlickiego.

Wielmożny Kuratorze!
Szanowni Koledzy!

Zebraliśmy się dzisiaj, ażeby znowu wspólnie zachęcać się i zagrzewać do poznania naszej przeszłości; mówię o wspólnem zachęcaniu się a nie o pracowaniu, gdyż powodowałem się myślą, że na tutejszych schadzkach możemy rezultaty tylko prac naszych domowych wydobyć na wierzch, udzielać sobie nawzajem: mogą one tylko być skazówką dla mozolnych zajęć, odbywanych w zaciszu domowem.

Zebraliśmy się celem przywitania się po dłuższem rozdziele, a powitania nowych kolegów, co pragną powiększyć nasze grono. Wytrwałość i praca łączyły nas dotychczas ku wspólnym celom, ku tym samym usiłowaniom: będą one i nadal węzłem, kojarzącym nasze stowarzyszenie. Wielmożny Kurator, który w roku upłynionym tak liczne nam dał dowody życzliwości i czujnej opieki — będzie i na przyszłość nam przewodniczył na żmudnej drodze narodowych studyów.

Towarzystwo nasze rozpoczyna dwudziesty siódmy rok istnienia; jest to dowodem potrzeby jego i korzystnego działania. Innym narodom wystarcza osobna klasa badaczów przeszłości, którzy postawieni na straży narodowej tradycyi, bronią jej słowem i piórem: nam, którzy w wyjątkowem żyjemy położeniu, którzy więcej od innych narodów i cierpimy i mamy nieprzyjaciół, nam nie wystarcza kasta wybranych antykwaryuszów. Im większe niebezpieczeństwo, tem większej trzeba pomocy; im więcej hufców, sprzysiężonych na naszą zgubę, tem więcej nam potrzeba szermierzy. U nas każdy musi być żołnierzem, każdy z nas walczyć powinien i czynem i słowem. Żeby zaś walczyć z poświęceniem, z wytrwałością za sprawę — trzeba ją pokochać: żeby ją pokochać, trzeba wprzódy ją poznać. To poznanie sprawy naszej jest poznaniem naszej przeszłości, z niej jedynie wyjaśnić można teraźniejszość. Niemasz urywku z naszej przeszłości, któryby zasłużył na odrzucenie; każde słówko lub wiersz z zapleśniałej kroniki ma miejsce swe w organicznie zbudowanym gmachu naszej tradycyi.

Gisebrecht w III. tomie wendyjskich powieści, uniesiony dumą niemieckiego cywilizatora, wyrzekł pamiętne słowa: „Wendzi (a zatem najdzielniejszy z nadelbiańskich szczepów,) nigdy nie doszli do dziejowej tradycyi, śpiewy historyczne zupełnie były im obce." Na innem miejsc mówi o Wendach: „było to plemię mieszane, bez wiary, prawa, zwyczajów; był to naród znędzniały i upadły, gdy spotkał się z Niemcami."

Naturalnie, że wytępienie nędznego plemienia w obec cywilizacyi było zasługą: czyż argumentacya Gisebrechta nie przypomina teoryi, uświęcającej i inne zabory? A jednak na zbicie niemieckiego pisarza wystarcza jeden ułamek starosłowiańskiej pieśni.

„O słoneczko, czemu tak żałobnie świecisz, czemu tak świecisz na ludzie biedne? Gdzie książę? lub brońca kędy? daleko zabrał go Otto! Kto wstrzyma wrogów zapędy, kraju sieroto? Już wojska niemieckich Sasów długim zagonem tu

*

ciągną, od zgorzelskich starych gór, w nasze krainy. Dajcie niebożęta, dajcie: złoto, śrebro, dostatki, potem wam spalą dwory i chaty."

Gdyby niemiecki badacz był znał te jęki żałośne, wydobywające się z pod niesłychanego ciemięztwa — a że ich nie znał, o tem zbyt wiele świadczy dowodów — byłby się wstrzymał z wyrokiem potępienia: bo narod, któremu wszystko odjęto, którego świątynie znieważano, którego kapłanów bito i więziono, któremu język usiłowano wydrzeć ojczysty i wiarę przodków, a który mimo to tak głęboką posiadał miłość Ojczyzny, tak gorąco kochał swą ziemię, choć wyniszczoną i obdartą przez zastępy cywilizatorskie—naród ten nie upadł jeszcze na duchu, nie zasługuje na tak okropny wyrok, tak niesłuszny i pełen fałszów. Lecz i na inne szczepy podobnież przychylne spadłyby wyroki.

Drobny ten przykład niech będzie dowodem, że nawet nuta przebrzmiałej piosenki świadczy o przeszłości, że najezdcy ziem słowiańskich zdołali wprawdzie rozrzucić mogiły, zgruchotać popielnice przodków, żeby nawet te nieme usunąć świadectwa — lecz nad zburzonym kopcem unoszą się jęki płaczącego gieniuszu narodowego, na postrach dla ciemięzców, na pociechę dla cierpiących.

Osławiony Ben Akiba wyrzekł: „wszystko się powtarza na świecie"; słowa proste lecz głębokiej prawdy. Ale ludzkość nigdy nie stawa w swym rozwoju, nie zna stagnacyi, choćby tylko chwilowej, przeto p o d o b n e tylko ma fakta, nie te s a m e. Jednakże i podobne wypadki wielce przyczynić się mogą do wyjaśnienia prawdy, przeszłość zbyt często przypomina obecność. Zadaniem więc historyka narodowego: rezultaty minionych wieków zastosować do stosunków swego czasu.

Takie podobieństwo pragnąłem dzisiaj przedłożyć Szanownemu Zgromadzeniu, nie wiem, czy wybór szczęśliwy: mojem zdaniem nieco stosowny.

Zjednoczenie Żydów z narodem w naszych czasach wydaje się niektórym dokonaniem nowego czynu, a jednak jest tylko odnowieniem dawnej zgody, dawnego braterstwa, którem odłam ten z nami był zjednoczonym. Mówi niejeden, że Żydzi to młodzi nasi bracia, a zatem mniej uprawnieni od starszych, gdyż dotychczas nie mieli udziału w cierpieniach narodu.

Roku 1648 legło sto tysięcy Żydów pod nahajkami zbuntowanych hord Chmielnickiego, męczarnie Żydów opisał Żyd-Polak, jeden z najsławniejszych rabinów swego stólecia, Sabbati Ben Méir Kohen, rodem z Wilna. Nieszczęsne wypadki skreślił w ulotnem pisemku, pod napisem Megilla Afah, i rozesłał je do wszystkich zborów mojżeszowych świata. Wszędzie ustanowiono posty i żałobne obrzędy na pamiątkę rzezi: trwają one w niektórych gminach po dziś dzień. Był to mąż znakomity, słynny z prac swych w prawie cywilnem hebrejskiem i przez dzieła teologiczne. Słowa jego zasługują na wiarę: są one organem uprawnionym wszystkich Żydów dawnej Rzeczypospolitej.

A w słowach jego nie przebija jednostronne ujmowanie się za współwyznawcami, lecz są one wszędzie nacechowane głęboką miłością do polskiej ojczyzny, niezachwianem przywiązaniem do naszego króla. Tak jak on, myśleli wtedy wszyscy wykształceni Polacy mojżeszowego wyznania.

Żałośny tren uczonego rabina zaczyna się od odezwy do Żydów całego świata: „Słuchajcie wieści mej, pobożne gminy bożego zakonu, jeżli wam jeszcze nieznaną; słuchajcie wszyscy, co modlicie się do Jehowy, co w świętej grozie czekacie na wyrok Jego; słuchajcie wszyscy, coście rozproszeni po obszarach świata... ."

„Niezmierna boleść dotknęła Żydów: posty, płacz, pienia żałośne przejmują serca wszystkich. Znaczni i wielcy mężowie przywdziali szatę żałobną, pierwsi z rodu okryli skroń popiołem. Albowiem gmin Izraela, lud boży, padł ofiarą pod błyszczącym mieczem, zginął naród nasz w niezmiernem prześladowaniu, w niesłychanej rzezi." „Hordy przeklętych buntowników wyrznęły tysiące pobożnych Żydów; cnotliwi mężowie, zacne kobiety, uczone rabiny, zasłużeni badacze — wszystko zginęło od ręki morderczej."

Przechodzi potem autor do samych wypadków, wykłada jasno, jak zapatruje się na położenie Polski, jak pojmuje stosunek Kozaków do korony. Mówi:

„Nędzna zgraja, podła tłuszcza szelmów i łotrów, co podług greckiego modlą się obrządku, tworzy Kozaczyznę. Rolnicy i robotnicy między nimi z wszech stron podnieśli bunt przeciw polskiemu królowi, przeciw szlachcie jego i urzędnikom, a byli to ludzie szlachetni, dumni i dzielni."

„Królował im Władysław, pan pobożny i cnotliwy, którego liczyć winniśmy w poczet sprawiedliwych i wybranych, albowiem i przeciw Żydom był dobrym i łagodnym i dochowywał zakonu między sobą i nami."

Wykazawszy potem prawo korony do ziemi kozackich, niesłuszność haniebnego buntu i wiarołomne odstępstwo nadwornych kozaków, co zdradziwszy swych panów, przyłączyli się do tłumów Chmela, jak nazywa Chmielnickiego, wspomina śmierć Władysława IV. Mówi:

„Buntownicy napadłszy na część szlachty, wymordowali ją, a było to trzy dni przed Zielonemi Swiętami katolików, w środę, w dniu przeznaczonym na nieszczęście dla narodu polskiego. Tego samego dnia król Władysław udał się do przodków swoich, dusza jego rozstała się z ciałem w ziemi litewskiej; daleko od granicy Ukrainy wyzionął ducha, w bliskości Wilna. Król umierając nie wiedział o buncie Kozaków, ani Kozacy nie mieli wieści o śmierci jego. A my, lud boży, słudzy Jehowy, trzoda pana wiekuistego, którzyśmy rozproszeni po ziemiach litewskich, myśmy płakali za dobrym królem, załośnem pieniem czciliśmy jego zgon. Niech mu chwała będzie wiekuista."

Przestaję na tych wyjątkach. Swiadczą one wymownie, że drobna karta, spisana w języku obcym, spisana przez reprezentanta szczepu, którym w reszcie Europy gardzono i potrząsano, że i karta ta, choć mały odłamek naszej historyi, jednak zasługuje na uwagę. Słowa te, pełne poezyi i serca, skropione łzami sędziwego rabina, są nie tylko miłą pamiątką upłynionych wieków, lecz i nauką dla teraźniejszości i obroną przeciw zarzutom obcych.

Koledzy! wiem że słowa me słabym tylko są tłumaczem tego, co czuję — poniekąd to moja wina. Lecz w chwilach gdy pulsa szybciej biją, gdy myśl rwie się na jaw, trudno

o równowagę językową. Uczucia zwykle lodowacieją pod gramatyczną piłą: wolałem tym razem przemówić do Waszego serca, niż ubiegać się o słuszność w obec krytyki zimnego rozumu.

Rozpoczynamy rok nowy koleżeńskiego współżycia: oczekują nas prace fachowe, obok których mało zostaje czasu dla rzeczy ojczystych. A i ten szczupły wymiar czasu może nieraz być zatrutym goryczą zmartwień i smutku, gdyż cierpienia społeczeństwa, którego stanowimy cząstkę, na nas oddziaływają. Jednakże miejmy zaufanie w siebie: gdzie chęci, tam i czas i sposobność, zajrzeć choć na chwilę do historyi ojców. Niech wiedza przeszłości naszej będzie miłą towarzyszką obok studyów specyalnych, obok trudów powszedniego życia; niech będzie ulgą w strapieniu, hamulcem w radości.

Margrabia Gero,

(*z Tygodnika Polskiego, Lwów 1849.*)

(Ciąg dalszy.)

Którędy tylko wiodła go droga, rozsiewał wieści o krwawem zabójstwie niemieckiem na książętach, o swojem własnem przy tem niebezpieczeństwie, o cudownem ujściu z towarzyszami, o ciężkiej przedtem niewoli swojej u Niemców, o chęci pomszczenia wraz z ludem swojej i wszystkich ludów słowiańskich krzywdy na Niemcach. Obałamucone ludy słowiańskie uwierzyły jego słowom, lud braniborski ujęty jego kłamanym zapałem zemsty, przyjął znowuż Tugomira na księcia, jeden tylko był człowiek, który mógł dać świadectwo o jego fałszu — Milgost.

Ten uszedłszy szczęśliwie z morderczej uczty niemieckiej, pospieszył do swojej krainy wrańskiej. Ale tuż za nim jak dobrze wiedział, gnało niebezpieczeństwo nowego, coraz głębszego w serce ojczyzny najazdu wrogów. Nie tracąc więc czasu w gromadzeniu środków obrony, powitał on i oraz pożegnał żonę Slawinę z dziećmi, i nikomu prócz niej zamysłu swego nie powierzywszy, udał się potajemnie za morze do swego teścia, rańskiego księcia Płusy, z prośbą o rychłe posiłki przeciw Niemcom. Stało się to nim jeszcze Tugomir do krain słowiańskich wrócił. Zdrajczy stryj czuł grożące mu od synowca Milgosta niebezpieczeństwo, wiedział że gdzieś zbiegł pokryjomo, że w tem jakaś złowroga przygotowuje się sprawa, i postanowił dójść koniecznie miejsca pobytu Milgosta.

Udał się tedy wprost do jego żony Sławiny. Przedstawieniem swoich nieszczęść w niewoli niemieckiej ujął niebaczną niewiastę: obrazem strasznej niepokonanej potęgi wrogów wzbudził w niej obawę o męża, stawiącego swe życie na szalę tej groźnej walki: podszeptem, jakie korzyści z rozsądnego jednania z wrogiem dla Milgosta i jego dzieci wypłynąć mogą, podniecił jej samolubstwo macierzyńskie. Zaufała jego obłudzie i w chwili niewieściej słabości zwierzyła mu cel podróży Milgosta, z której on niebawem miał już powrócić.

Lecz nigdy już Milgost z podróży swej nie wrócił. Nieszczęśliwa Slawina oczekiwała go nadaremnie dzień po dniu: naprożno ojciec Płuso donosił o jego dawnym wyjeździe z wyspy rańskiej, wszelka wieść o Milgoście ginęła gdzieś bez śladu na morzu, między wybrzeżem rańskiem a wybrzeżem krainy Wrańców. Tylko Tugomir i margraf Gero wiedzieli dokładnie co się z nim stało na morzu; w ludzie zaś chodziły jakieś głuche wieści o tajnych zmowach między braniborskim książęciem a margrabią, o zabiciu Milgosta na morzu przez wysłanych od margrabi niemieckich zbójców morskich: Sławina powzięła straszliwe przeczucie, że Tugomir, wyłudziwszy z niej podstępnie tajemnicę, męża jej zdradził.

Przeczucie to sprawdził niewątpliwie dalszy postępek Tugomira. Margrabia Gero pod pozorem ukarania Słowian za popełnione na margrafie Hajku zabójstwo, jakoteż zapobieżenia grożącemu wybuchnięciu powstania, wtargnął z licznem wojskiem w ziemie słowiańskie. Wtedy najohydniejszym skutkiem niecnych zabiegów Tugomira okazało się, że Słowianie, zarażeni kłamanym postrachem Tugomira, uwiedzeni jego zdradną namową szukania podstępnej niby zgody z Niemcami, wreszcie książąt swoich wymordowaniem naczelnych pozbawieni dowódzców, w obronie swojej niepodległości zwątpiałymi się stali. Nad spodziw własnych nieprzyjaciół, którzy sami przy każdej sposobności to chlubne świadectwo słowiańskim ludom dawali, że „wolą raczej najsroższą wojnę jak spokój sromotny, ważąc sobie za nic wszelką dla swej ukochanej wolności nędzę“ — poddawał się lud za ludem bez boju i oporu wrogowi niemieckiemu i ślubował mu dań, uległość potwierdzonym przez niego władzcom, jak właśnie Tugomirowi, wreszcie przyjęcie nowej wiary. W ten sposób dopiął Tugomir swego planu ugruntowania się na księstwie, a z nim razem i margrabia Gero zbliżał się coraz pomyślniej do skutecznego rozpostarcia swojej władzy nad Słowiańszczyzną zachodnią, do założenia tam może kiedyś udzielnego państwa, osiągnienia niezawisłej korony.

Ale oto jedna nowa wiosna na ziemi i wiosenne ożycie ducha znękanych ludów słowiańskich zmieniły postać rzeczy. Zaślepiony pomyślnym skutkiem swej zdrady, nie taił się Tugomir dłużej z przychylnością dla Niemców, z przyłożeniem się do zguby Milgosta, z niechęcią ku wszystkim jego stronnikom, a zwłaszcza ku jego wdowie, która poznawszy się na zabójcy swojego męża, żywiła w swoich dzieciach mściwą dla starego dziada nienawiść. Ta nieostrożność Tugomira zgubiła go. Wybuchło krwawe powstanie przeciw niemu, skutkiem którego on znowuż do Niemców uciekać musiał. Dalszem następstwem tego bylo wezwanie przezeń Niemców do nowego najazdu na niesforną ojczyznę. Tym razem jednak postanowili Słowianie nie uledz tak łatwo broni niemieckiej, jak za czasów powrotu Tugomira. Ze wszystkich ludów słowiańskich zgromadziły się około powszechnej narodowej świątyni w Retrze liczne drużyny zbrojne i wyruszyły na spotkanie nieprzyjaciela, nadciągającego z Tugomirem. Pierwszy zapęd wrogów zmierzał ku ziemi Wrańców. Pierwszem zaś przedmiotem zemsty Niemców i Tugomira, gdyby oni zwyciężyć mieli, była wdowa nieszczęśliwego Milgosta i jego dwoje dzieci, którychto matki podszeptom, Tugomir głównie wygnanie swe przypisywał. Musiała więc drzeć o życie swoich dzieci, i usunąć je z widoku co chwila spodziewanego nieprzyjaciela.

W tej myśli ukrywała je w podziemnej pieczarze świętego gaju, znanej tylko kilku kapłanom — gdzieśmy ją też klęczącą nad śpiącemi sierotami pozostawili.

Nasza bowiem niewiasta o śladach cierpień krwawych na licu, byłato nieszczęśliwa Sławina, wdowa po zdradnie przez Niemców zamordowanym Milgoście, bratanka niejednego z owych przy zabójczej uczcie niemieckiej zgładzonych książąt, ofiara obłudy niemieckiego węża Tugomira, matka dzieci, zagrożonych śmiertelnem niebezpieczeństwem ze strony tegoż Tugomira i Niemców. Łatwo już tedy pojmiemy złorzeczenie Niemcom i Geronowi, którem ona dzieci swe powitała A dzieci jej, przebudziwszy się w obliczu matki, lubo jeszcze całego ogromu rodzinnych nieszczęść swych nieświadome, zaczerpnęły z promieni matczynego spojrzenia, wyssały z słodyczą jej pocałunków, przyjęły w siebie z tą żywnością, którą im matka przyniosła, tajny jad nienawiści przeciwko Niemcom. Oby on rychło do zemsty je pobudził! pomyślała Słowianka. „Obyś ty, Radzymie!“— rzekła do chłopczyny, dzielącego się z siostrzyczką sierocem swojem jadłem — „odpłacił srogiemu Geronowi te wszystkie zbrodnie i krzywdy, jakie on z sobą ziemi słowiańskiej przyniósł!“

Życzenie to miało później przejść w skutek, ale przez ileż nowych jeszcze nieszczęść i cierpień!

Bo już w dzień po tem widzeniu się matki z sierotami spadła burza wojny w okolicę świętego gaju. Zbrojne siły słowiańskie, złożone z połączonych zastępów Obotrytów, Lutyków, Bedarów, Dalemińców i Rugian musiały niespodzianym zbiegiem okoliczności cofnąć się spiesznie z nad granicy niemieckiej, w którą one wstępnym umyśliły wtargnąć bojem. Powodem tego było nagłe przybycie samegoż króla niemieckiego Ottona w pomoc margrabi Geronowi. Przez to okazała się potęga Słowian zbyt słabą naprzeciw podwójnemu nieprzyjacielowi. Nie dość na tem, chytry margrabia umiał jeszcze tę osłabioną potęgę zwykłym sobie podstępem rozdwoić i nadwątlić! Wyprawił do wojsk słowiańskich przebiegłego orędownika z oświadczeniem pokoju korzystnego, jeśli Słowianie do niektórych żądań króla Ottona się skłonią. Warunki były pomyślne, Słowianie przychylali się do ich przyjęcia. Już nawet niektóre hufce słowiańskie, wrodzoną swemu plemieniu niecierpliwością zdjęte, do dom się oddaliły. Inna część sprzymierzonych, Rugianie, zawarli nawet ściślejsze przymierze z Niemcami, i zawezwani przez nich w pomoc przeciw spólnemu Słowiańszczyźnie wrogowi, Węgrom, połączyli się z obozem niemieckim. W takiem osłabieniu sił słowiańskich samiż Niemcy nastręczyli Słowianom pobudkę do zerwania rozejmu. Miano obopólnie jeńców wymieniać. Jeden z obecnych przy tem Słowian poznał pomiędzy Niemcami swoją służebnę i zażądał jej zwrotu. Nowy niemiecki pan jej odpowiedział, iż ona dobrowolnie z nim poszła, i Słowianinowi, który ją przemocą chciał odebrać, śmiertelny cios nożem zadał. Ztąd wszczęła się zatarga, skutkiem której zerwanie rozejmu przez Niemców ogłoszonem zostało i oba wojska w nieprzyjacielskim znowu naprzeciw siebie stanęły szyku. Ale wojsko słowiańskie było już o połowę uszczuplone a wodza hufców rańskich, połączonych z Niemcami, zniewolił Gero przekupstwem do pozostania na stronie królewskiej w boju.

Tu dwukrotnie słabszym Słowianom nie pozostawało nic innego, jak poddać się albo zginąć. Zgodzili się wszyscy na ostatnie Cofnąwszy się jeszcze głębiej w krainę wrańską, przebyli rzekę Wranawę i za jej brzegami. obwarowani z przodu nurtami rzeki, z boku grząskiem bagniskiem, oczekiwali pod naczelnictwem obotryckiego księcia Stojgniewa natarcia Niemców. Znany nam gaj święty na wzgórzu wznosił się tuż za plecyma obozu słowiańskiego. Tam wódz słowiański Stojgniew, otoczony orszakiem jeźdźców, stał przypatrując się całemu pobojowisku i kierując ruchami swoich. Położenie Słowian było dość obronne. Ale i w tym razie Niemcy znowuż zdrady się jęli. Napróżno wyprawili Słowianie do króla Ottona poselstwo z prożbą o pokój, dla którego nawet zwykłą dań Niemcom składać obowiązywali się, byle im w domu dozwolono własnym rządzić się obyczajem. Król Otto odparł obłudnie, że pokoju im nie odmawia, lecz nagrody za wyrządzoną Niemcom przez powstańców zniewagę żąda. Przewlekano ze strony niemieckiej umyślnie to rokowanie aż do nadejścia nocy. Wówczas zaś kazał król wszelkiemi machinami wojennemi uderzyć z przodu na Słowian, i całą ich uwagę na czoło niemieckiego obozu zwrócił, podczas gdy zarazem margrabia pod zasłoną mroku nocnego z przekupionymi Rugianami o kilka staj poniżej obozu cichaczem przez rzekę się przeprawił i z boku na Słowian natarł. Porażeni tym podstępem Słowianie rozpierzchnęli się w nieładzie, zostawując pole nieprzyjaciołom Chytry margrabia rzucił się z przemocną rotą na Stojgniewa, trwającego mężnie na swojem stanowisku w świętym gaju. Osaczono go dokoła i zabito.

Tamże przed spodziewaną dopiero nazajutrz bitwą zgromadziło się w cieniach nocy grono kapłanów dla odprawienia religijnych pod świętym dębem obrzędów, mających łaskę niebios na obrońców swobody słowiańskiej zwołać. Wraz z kapłanami przybyła tam i nieszczęśliwa matka dwojga w tak bezpośredniem pobliżu boju ukrytych sierot. Gdy reszta kapłanów w modlitwach u stóp świętego drzewa leżała, ona przypadła do nóg najstarszemu z kapłanów, który jej właśnie ową tajną kryjówkę wskazał, błagając o pomoc dla biednych dzieci, gdyby ją samą miecz wojny miał zagładzić. (Dok nast)

Korespondencye.

Kraków, listopad 1861.

Odrodzeniem naszej wszechnicy zainteresowany cały kraj. Rektor inaugorował je w sposób godny, starożytny. Jako zasadniczy warunek ku temu postawiona jest naturalnie najściślejsza wszechnicy autonomia. Na tej drodze rząd jedną dotąd dał koncesyą; że język ojczysty z katedr nie jest wygnanym — bo do oddania mu wszelkich należnych praw — daleko jeszcze. Rektor i kraj starają się podnieść to co już jest, przedewszystkiem przez instytucyę docentów. Hrabia August Cieszkowski z Poznańskiego ofiarował pensyą trzechletnią dla docentów ekonomii politycznej i administracyi — a słychać że Józef Szujski, którego historja polska właśnie wyszła z druku, ma się starać o docenturę historyi polskiej. Pan Milieski ogłosił znowu dla uczniów literatury lub historyi polskiej nowe stypendyum. Rzeczywiście na wydziale historyczno-filozoficznym i prawniczym niezmiernie wielkie jeszcze braki. Wydział medyczny obsadzony jest prawie przez same znakomitości starsze, jak Skobel, Majer, Dietl... albo też młodszych ale pełnych talentu nauczycieli. Przeciwnie na wydziale prawnym katedry wakują i są tylko prowizorycznie załatane, również

na filologii za całą reformę służy dotąd, że jednego profesora Niemca odjęto, ale na jego miejsce nikogo nie dano, lubośmy się według propozycyi senatu akademickiego albo p. Węclowskiego, albo p. Plebańskiego spodziewali. Zaś co do historyi, to już dawno całemu krajowi wiadomo, że dopokąd pan Walewski jest, katedra ta jest państwem niebieskiem, murem od Europy przedzielonem.

Ale przecież pod wielu względami wszechnica nasza istotnie się podniosła— mówi za tem i liczba uczniów, a jest to argument stanowczy. W zeszłym roku było nas razem wszystkich ledwie 200 — tego roku na odgłos ojczystego języka jest nas już 280! z wszystkich dzielnic Polski. O młodzieży tej niema co dużo mówić. Jest ona w ogóle i w szczególe polska i tylko polska — pełna ochoty i poświęcenia, tak do nauk jak i do czego zresztą potrzeba. Kto krzyczy, że młodzież się nie uczy — niesprawiedliwym jest, — bo niechaj sobie przejrze katalogi uniwersyteckie i komisyi egzaminacyjnych, a przekona się inaczej. Jedność tej młodzieży miewa czasem napady rozprzęgające, ale powody do tego są zwykle drobiazgowe, lokalne — ot jak między ludźmi. — Dlatego też takie zawichrzenia nie długo trwają, szkody nie przynoszą. Co do zasad bowiem — wyjąwszy rzadkie, wyraźnie odznaczone, pawiowate jednosteczki — jesteśmy zupełnie równi. Wierzymy w siebie — tj. w naród, w naród cały, i cały kochamy. Idzie nam przedewszystkiem o rozprzestrzenienie moralnych naszych granic, nie czepiamy się zagranicznych teoryi, ale wierzymy w Kościuszkę, wierzymy w łaskę Boską, tulimy się pod złoty płaszcz Naszej Częstochowskiej, a kiedy widzimy dzisiaj taki krwawy i bolesny — ale prędki czasów bieg, o to drżą nam na ustach pacierzem słowa: „O nie daj umrzeć na puchu nam Panie!!“

A. S.

Lwów 8. grudnia 1861.

Młodzież jest duszą narodu — powiedział nieśmiertelny poeta, a zatem i duszą życia i ruchu narodu; i, by użyć zaraz na wstępie porównania: naród to dzwon, młodzież serce tego dzwonu; gdy weń uderzy, metal-społeczność dopiero wydaje głos — a im silniejsze uderzenie, tem donośniejsze i odwrotnie, tak że wszystkie odcienia głosu narodu zależą od uderzeń tego serca.

Każdy dobrze znający przebieg naszego życia narodowego, mógłby łatwo wątpić o dokładności powyższych słów w zastosowaniu do narodu polskiego. Zdanie to na pierwszy rzut oka wydać się może za niezupełnie stosowne ze względu na naród polski, gdyż dusza i serce naszego narodu nie skryły się tylko w młodzieży, one przebywają od czasu jak je Bóg tchnął w pewną część ludzi, w całym narodzie, we wszystkich jego członkach. Wszyscy Polacy żyją zawsze i nieustannie jednem życiem.

Ale chwilowe nieporozumienie natychmiast się wyjaśni, jeżeli słowo „Młodzież“ weźmiemy w najszerszem znaczeniu. Wszak młodym nietylko jest młodzieniec, być nim może i starzec siwowłosy. Cechę młodzieży stanowi młodość myśli, uczuć i czynów, nie zaś różnica wieku i lat.

Przy takiem pojęciu młodzieży nikomu nie ubliżymy wyznając głośno zdanie, że młodzież jest duszą narodu. A naród nasz przeważnie składał się z młodzieńców; i dlatego właśnie głównem znamieniem naszych objawów narodowych jest młodość. Poświadczają to nasze dzieje, całe nasze publiczne życie i wszystkie jego objawy.

Wszystkie czyny nasze, odkąd je historya zapamiętała, są czynami młodzieńczego zapału i gorącości — czynami szalonej odwagi. Wszystkie nasze wyprawy wojenne są w oczach rozważnego strategika przedsiębiorstwami, na które się tylko młodzieniec odważyćby mógł. Kilka tysięcy rzuca się na stotysięczne armije, z małą garstką podejmują nieraz wodzowie nasi wyprawy w cudze kraje, ba nawet i za morze, nie oglądając się na podstawę działań; kilkaset rozpoczyna wyprawę na mnogie hufce przygotowanych nieprzyjaciół. — Polacy stają w obronie i na straży reszty Europy; pod cieniem polskich szabel żyją i rozwijają się bezpiecznie zachodnie narody, pod zasłoną naszych tarcz tłumią się swobodnie mieszkańcy środkowej Europy. O garstkę polskich zapaleńców rozbijają się zastępy barbarzyństwa, ostrza nielicznych kopij naszych, wstrzymują i rozbijają szeregi wmurowanych w ziemię wojsk; o nasze słupy graniczne roztrzaskują się nawały napastniczych rycerzy sąsiednich królów. — A później uciemiężeni i przyciśnięci ze wszech stron, zachowujemy narodowość naszą niezmiennie, jak w najlepsze czasy; opieramy się ze skutkiem wytrwale zamachom zdradliwym i samolubnym uprzywilejowanych i upatentowanych cywilizatorów i dobroczyńców naszych; nie upadamy pod obuchem dzikich katów północy, ale utrzymujemy w sobie i na sobie nasze cechy narodowe, nasz język, nasze zwyczaje, nasz wytknięty cel; żywimy w sercach naszych nieustannie nadzieję i wiarę w lepszą przyszłość i choć wstrzymywani łańcuchami niewoli, rwiemy się w każdej stosownej chwili naprzód; choć spętani, przeskakujemy szerokie rowy i głębokie doły, które na naszą zgubę gotują ci, których broniliśmy i zasłaniali nawet z własną stratą, wypełniając jedynie ślepo boskie przykazanie miłości....

Nie sąż prawie wszystkie te czyny, czynami, na które tylko młodzieniec mógłby się zdobyć? nie sąż to czyny, które świadczą o niezmordowanej, niczem odstraszyć się nie dającej wytrwałości i uporczywego trwania przy swojem, o zapalczywem trzymaniu się raz wybranej drogi, o uporze nie dającem się żadnemi siłami ani przeszkodami osłabić, a właściwem tylko młodzieży.

Dalej wszystko to do czego dążyliśmy i dążymy zawsze, nie jestże to ideałem najdoskonalszym tego, co tylko na ziemi osiągnąć można? Ta nieustanna walka za wolność u siebie i na całej ziemi, to dążenie do równości i zniesienia wszelkich różnic tak rodowych jak i kastowych, dawne wewnętrzne instytucye Rzeczypospolitej, są to bezsprzecznie zasady, które się tylko w młodej głowie urodzić i w młodych piersiach życia nabrać mogły.

A sławna szczerość nasza, otwartość i braterska serdeczność, które zdobiły każdego Polaka, nie sąż tylko młodemu wiekowi właściwe?

Nakoniec ta nadzieja, miłość i wiara polska, nie sąż to ideały a zarazem podstawy najpewniejsze bytu i istnienia normalnego ludów, jako też i pojedyńczych ludzi? Jakaż to żywa poezya ducha młodzieńczego! Do ogólnych tych zdań doszedłem zastanawiając się nad dzisiejszemi—i wczorajszemi dziejami Polski; a więc cały naród myśli i żyje młodzieńczo, gdyż czynniki jego składają się z młodzieńców: młodzieńcem był zawsze cały naród polski we wszystkich warstwach i stanach.

Ale zawsze byli i są niestety i starcy w grobowem i zimnem słowa tego znaczeniu; kulawi, ciemni i powolni, ale śmiercią cuchnący ich głos ginie bez wpływu i szkody:

„Z tym szalonym zapałem młodzieńczym i tą nierozwagą krnąbrnego młokosa zaszliście do rozbioru i upadku Ojczyzny, sprowadziliście i sprowadzacie ciągle nowe klęski na nią; po smutnych następstwach roku trzydziestego i później gdy zaświtał dla nas promyk łaski monarszej tak długoście szaleli, aż sprowadziliście na kraj spokojny słuszny gniew i karę za wybryki.“

Tym kamieniem złości i fałszu rzucacie w piersi nas młodych; słuchajcie odpowiedź naszą: „Prawda, po dwakroć usłuchaliśmy was i po dwakroć wyście nas zgubili waszemi rachubami. Prawdziwy i olbrzymi zapał narodu staraliście się wszelkiemi środkami przytłumić. My słuchając waszych złotych obietnic, by was nie pomylić w waszych rachunkach, uśmierzaliśmy zapał w sobie i w drugich, uspakajaliśmy krzyki i wołania... Doświadczenie waszych siwych włosów i wasza długotrwała, rodowa miłość Ojczyzny, miały być dla nas rękojmią. Lecz w końcu okazała się zwodniczość waszych kombinacyi i sprowadziła w następstwach swoich nieprzeliczone nieszczęścia. „Dla wyższych celów, prostemu gminowi niezrozumiałych, dla wymagań dyplomacyi“ paraliżowaliście gwałtowne i silne poruszenia narodu, oskarżaliście i sądzili mężów ruchu, a smutne zakończenie tych dyktatur i rządów, czyjaż to sprawka? Raz miał Moskal z miłości braterskiej, sąsiedzkiej, u nas porządek zaprowadzić, petersburgski knut miał swobody Rzeczypospolitej uratować od upadku i zagrożeń; drugą razą wmawialiście w nas, że król francuski uznaniem wskrzesi nam Ojczyznę — uwierzyliśmy i dla tego uderzamy się dziś w piersi, zawiniliśmy nie idąc bez oglądania się drogą, którą nas prowadził młody geniusz narodowy. Nauczeni już powinniśmy odtrącić wszystkie uspakajania ludzi zimnych i niechętnych, przynajmniej teraz powinno się sprawdzić przysłowie „mądry Polak po szkodzie!“ O niech się żaden starzec lub siwowłosy młodzieniec nie łudzi, że ziębiące słowa jego trafią w nasze gorące serca i rozbroją nasz zapał.

My młodzi szukamy u starszych potwierdzenia i podniety naszego zapału. Opowiadania wasze ojcowie, wspomnienia o dawnych czasach, mowy wasze powinny naszą nadzieję wzmacniać, naszą wiarę potwierdzać, a wyrzuty wasze powinny nas karcić, za brak miłości i poświęcenia, nie jad zwątpienia i truciznę obojętności w dusze nasze wlewać. Stare ręce błogosławiące nas na drogę, na wyprawę ucałujemy, a wstrzymujące nas odtrącimy! —

Przypomniałem sobie starego hetmana, który wydobywa z ukrycia zardzewiały pałasz i powierza go Januszowi. Postać tę historyczną i pamiątkową stawić można za wzór polskim ojcom i dziadkom.

Takich starych daj nam Boże! a nie usłyszym skargi rodziców na synów, których napomnienia ojca i łzy matki ws trzymać nie mogły. Dziwią się ludzie, co się stało chłopcu zresztą zawsze spokojnemu i posłusznemu; ogień miłości Ojczyzny zawrzał w nim mocniej i stopił ogniwa rodzinne—nie dojdą nas żale dzieci, których rodzice gwałtem odciągają od życia narodowego. Młody umysł rwie się ku swemu przeznaczeniu, a przeżyte istoty zabijają w nim pierwsze poczucie się do obowiązków.

„Ale młodzież nie ma potrzebnej rozwagi, której się nabywa tylko przez długoletnie doświadczenie.“— Rozsądek i uczucie wystarczą; gdyby każdy nim krok w życiu zrobi ważył a ważył, nie daleko by od kolebki odszedł i ta stałaby mu się nieraz i trumną. Czy rozważnym jest ten, który aby się nie pomylić lub zadaleko zapędzić, woli nic nie robić by swoją sławę rozważnego utrzymać i utrwalić na całe życie? I tu potrzeba mieć na uwadze, w jaki sposób bywają nam nauczki od starszych udzielane: oto z ironią i złośliwością, wśród gromów i krzyków jak dziesięcioro przykazań na górze Sinai. Bogu to przystoi ale nie ludziom. Ta metoda nauczania wszystkie zawiera w sobie doskonałości, tylko zbywa jej na serdeczności i na sile przekonywającej, ztąd jej bezskuteczność a potem nieufność i niedowierzanie u młodszych.

Nauka każda powinna formą i treścią odpowiadać usposobieniu pouczanego, inaczej niezrozumie jej, nauczany i co więcej pogardzi nią.

Może kto ciekaw, zkąd mnie napadły dzisiaj illae irae et lacrimae? oto przeczytałem przed kilkoma dniami mowę rektora Dietla mianą przy immatrykucyi nowo wstępujących uczniów na uniwersytet Jagielloński. — Nowość i doskonałość tej przemowy odbijająca od przestróg do których od lat wielu się przyzwyczailiśmy, wywołała we mnie takie żale na dotychczasowy system edukacyi narodowej. Coś mnie napełnia otuchą, że słowa te zwiastują nową epokę, lepszy zwrot, i postawią go obok hetmana Januszowego za drugi wzór dla naszych nauczycieli i ojców. Uj.

Rozmaitości.

Prospekt pisma naukowo-literackiego **Tygodnik Poznański**, mającego wychodzić w Poznaniu. — Od 1go Stycznia roku przyszłego wychodzić będzie w Poznaniu pismo naukowo-literackie, co tydzień jeden arkusz pod tytułem: *Tygodnik Poznański*. Kommunikując zamiar ten Szanownej Publiczności, sądzimy, że uiszczamy się z długu od dawna ciążącego na Wielkiem Księstwie Poznańskiem i jego stolicy i zabieramy się do zaradzenia dotychczasowej potrzebie z dobrą otuchą i nadzieją, że usiłowania nasze znajdą uznanie i poparcie w publiczności. Głównem naszem zadaniem będzie, z wyłączeniem politycznych, religijnych i socyalnych kwestyi, przedstawiać obraz ruchu umysłowego krajowego i zagranicznego w literaturze, oświacie i przemyśle, i dzielić się z publicznością nabytkami poszukiwań *na polu naukowem*, w formie przystępnej. Ku temu celowi *Tygodnik Poznański* obejmować będzie następujące działy: 1) Rozprawy naukowe rozmaitej treści, pamiętniki, życiorysy, opowiadania historyczne, opisy zajmujące, wiadomości o ruchu przemysłowym w Polsce itd.; do tego działu należeć będą także korespondencye. 2) Przeglądy literatury bieżącej krajowej i zagranicznej. 3) Rozmaitości z dziedziny nauk i przemysłu.

Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu 1 tal., na poczcie 1$^1/_4$ tal. Zapisywać się można w Poznaniu w księgarniach Poplińskiego, Żupańskiego, Kamieńskiego, Merzbacha i po wszystkich ekspedycyach pocztowych w kraju i za granicą.

Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Dr. *Kaźmierz Szulc*,
przy ulicy Fryderowskiej Nr. 19.

Zapowiedź dzieła pod tytułem: **Ruch literatury polskiej w 1862** roku, w Krakowie u Ż. J. Wywiałkowskiego wychodzić mającego. — *Ruch literatury polskiej* wychodzić będzie, dla lepszego pożytku Zeszytami w miarę zebranego materyału, a to co *pięć* a najdalej co *sześć* tygodni, jednakowoż z tem zastrzeżeniem, że z końcem roku od 40 do 50 arkuszy objętości, ścisłego druku, — stanowić będzie Tom. — Obejmie w sobie: spis dokładny wszystkich wychodzących dzieł, pism, broszur i t. p. w ubiegłych miesiącach. — Nadto każdego dzieła będzie podana dokładna treść i ogólne zalety.

Wszelkie utwory sztuki — pędzla, rylca i dłuta znajdą tu dla siebie właściwe miejsce — również;

Pisma czasowe — które ogłosiły Rozprawy naukowe — dowody lub sprostowania historyczne.

Z wydaniem każdorocznie Tomu w objętości 40—50 arkuszy, dodany będzie dokładny *Skorowidz*. Cena przedpłaty na rok cały Złp. 20—złr. 6 w. a. — która przy odebraniu pierwszego *Zeszytu* w całości lub w połowie zaliczona, przyjmuje się; — teraz jedynie tylko upraszamy o zapisy. Tom osobną całość stanowiący, po zupełnem wyjściu znacznie w cenie podwyższonym zostanie. — Zeszytu pojedyńczego nabyć nie można.

Zamówienia na „*Ruch literatury polskiej*“ przyjmuje: Ż. J. Wywiałkowski w Krakowie.

Uprasza się o wyraźne *Adresa* — listy opłacane tylko przyjmowane będą.

Kraków, w listopadzie — 1861 roku.

Żegota Jakób Wywiałkowski
druk. krak. wydw. Ruchu lit. p l.

Nakładem Karola Wilda we Lwowie opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych pierwszy zeszyt dzieła pod tytułem: **Dzieje Polski**, podług ostatnich badań spisane przez *Józefa Szujskiego*. Dzieło to wyjdzie w 8 zeszytach, 10—12 arkuszy.

W drodze przedpłaty, arkusz druku ścisłego w dużej 8ce na papierze pięknym białym liczyć się będzie po 12 cent. w. a., na papierze pośledniejszym zaś tylko po 8 cent. wal. aust.

Tym sposobem całe dzieło w 80 arkuszach (4 tomach) ścisłego druku, na papierze lepszym wyniesie 9 złr. 60 kr., na papierze pośledniejszym 6 złr. 40 kr. w. a.

Biorąc zeszyt pierwszy, składa się przedpłata na ostatni.

Cena więc zeszytu pierwszego wraz z przedpłatą na ostatni w wydaniu na papierze lepszym wynosi 3 złr. w. a., na papierze pośledniejszym 2 złr. wal. austr.

Gdyby cały rękopis nie dał się pomieścić, pomimo największej oszczędności w druku na 80 arkuszach, natenczas następne arkusze, oraz dodać się mające tablice po tej samej nadzwyczaj niskiej cenie liczone będą.

Zeszyt drugi, zamykający tom I. całego dzieła (a historję Piastów w szczególności) wraz z potrzebnemi tablicami genealogicznemi, tytułem, dedykacją, przedmową i rejestrem, już znacznie postąpił w druku, i wyjdzie najdalej w styczniu 1862 r.

W ciągu także r. 1862 wyjdzie tom II. zawierający dzieje Jagiellonów; tom III. królów wolno obranych; tom IV. dzieje Polski porozbiorowej.

W ciągu tej publikacyi wyjdzie *mapa Polski* z podziałem na województwa i ziemie, która dla prenumerantów na „Dzieje“ po niższej cenie, niżeli zwykła sklepowa sprzedawać się będzie.

Lwów dnia 30 listopada 1861.

Karol Wild,
wydawca.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.